

Jestem przekonana, że Twoje pokolenie Weroniko, że młodzi Polacy staną się po prostu Europejczykami i spodziewam się, że za kilka pokoleń pytanie o to, czy są lepsi, czy gorsi niż inne narody, będzie równie rzadko roztrząsane jak to, czy Baskowie są lepsi od Katalończyków, a Ślązacy od Mazurów.

Z Teresą Torańską rozmawia Weronika Wolska.

Rozmowa z panią Teresą Torańską, dziennikarką, pisarką, autorką „Są” „Byli”, „Oni”. Wywiad poświęcony jej książce: „Jesteśmy. Rozstania ‘68” i opisanym w niej problemom.

Dlaczego zainteresował Panią ten temat? Dlaczego postanowiła Pani o tym napisać?

Ponieważ ciągle jest aktualny. Ciągle sprawa stosunków polsko-żydowskich jest niedopowiedziana. A należy o nich mówić. Osoby, które wyjechały i te, które tu zostały, powinny sobie pewne tę historię wytłumaczyć. Zrozumieć to co się zdarzyło.

Kiedy czytałam Pani książkę miałam różne uczucia. Często były one sprzeczne. Jednak takim przewodnim był smutek. I zastanawiałam się, co Pani czuła, kiedy słuchała tych wypowiedzi.

Strasznie to przeżywałam, płakałam razem z nimi. Oni płakali i ja płakałam. Ponieważ są takie dwa uczucia, Weroniko, o których się nie zapomina do końca życia... Pierwsze to upokorzenie. Człowiek zapomni o bólu fizycznym, ale nie zapomni psychicznego. Czyli upokorzenia I drugie: uczucie odrzucenia. Chciałoby się być w pewnym towarzystwie, a ono cię odrzuca. Problem jest taki, że społeczeństwo polskie nie jest otwarte. Polacy myślą, że Polska to jest wyłącznie ich ziemia. Ale w Polsce od stuleci żyło wiele grup narodowościowych. I pełnoprawnymi obywatelami Polski są także Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, którzy od wieków tutaj mieszkają. To jest wspólna ziemia, a więc wszystko co zdarza się na tej ziemi jest naszą wspólną historią. A społeczeństwo polskie, nie mówię o ostatnich pięćdziesięciu latach, ale o wcześniejszych czasach, było bardzo zróżnicowane etnicznie. O sprawach tych ludzi, mówię ludzi, a nie mówię Żydów, bo to byli Polacy, Polacy o korzeniach żydowskich, oni się czuli Polakami. Władze PRL-u odebrały im prawo do bycia Polakami. I to było najstraszniejsze w tej całej historii. Odebranie prawa do bycia Polakiem.

Ponieważ potraktowano ich jak obcych. A oni nie byli obcy, oni tu pracowali, tutaj tworzyli polską kulturę i naukę.

Kiedy czytałam tę książkę, wyobrażałam sobie, że to, czego ci ludzie doświadczyli musiało być straszne. Z czym się musieli zmierzyć.

W Polsce, w PRL-u to nie był pierwszy taki przypadek, kiedy kogoś pozbawiano obywatelstwa. Bo pozbawiono go także walczących na zachodzie w czasie II wojny światowej. Czy Ci się obilo o uszy takie nazwisko jak generał Anders, generał Maczek?

Pierwsze owszem, słyszałam, ale z tym drugim spotykam się po raz pierwszy.

No właśnie. Generał Maczek był równie zasłużony jak Anders. Może tylko mniej znany. Uczestniczył w desancie na Normandię. Dowodził polską dywizją pancerną, wyzwalał z nią Holandię i jest jej honorowym obywatelem. Oni też zostali pozbawieni polskiego obywatelstwa. Ale kiedy ich pozbawiono obywatelstwa, to nie odebrano im prawa do bycia Polakami. A tej emigracji marcowej odebrano polskie obywatelstwo i oświadczono: odbieramy je wam dlatego, że jesteście obcy. Obcy rasowo. To było straszne. To było najstraszniejsze. A to byli tacy sami Polacy jak wszyscy tutaj. Oprócz tej dziwnej grupy osób, która sama się nazywa „czystymi Polakami”.

Nie wiem, czy o kimkolwiek można, powinno się mówić „czysty” Polak.

Właśnie. „Czysty Polak”, „prawdziwy Polak” to słowa głoszone przez ludzi takich, jak ci z Radia Maryja - ludzie skupieni wokół tego... trudno w zasadzie powiedzieć kościoła, bo moim zdaniem to raczej jest jakaś sekta ojca Rydzyka.

A pisząc tę książkę, czy miała Pani jakieś ograniczenia. Że coś chciała Pani zamieścić, ale nie mogła?

Nie, nie, nie. Absolutnie żadnych ograniczeń. Oprócz tego, że nie wszyscy emigranci chcieli rozmawiać. To było ograniczenie. Ponieważ ci, którzy rozmawiali mają emocjonalny stosunek do Polski. Ale wielu spośród emigrantów zostało tak okaleczonych, że właściwie Polskę wytarli z pamięci. Nie chcą o tym mówić ani źle, ani dobrze. Polska dla nich w ogóle

nie istnieje. Na przykład, wiesz, jeden człowiek, profesor ze Stanów Zjednoczonych, kiedy napisałam do niego, że chciałabym z nim porozmawiać, to on bardzo grzecznie odpowiedział: "Proszę pani, cieszę się życiem, mam wnuczka, bawię się z nim, jestem na emeryturze. Nie chcę wracać pamięcią do tego co było. Co się zdarzyło".

Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, jak wielka mogła to być trauma dla tych ludzi.

Tak była to straszna rzecz, niesamowicie okropna.

Czytając tę książkę wiele się dowiedziałam. Bo to były dla mnie zupełnie nowe rzeczy. Ale czy Pani, pisząc ją, rozmawiając z tymi ludźmi, dowiedziała się czegoś nowego?

Oczywiście. Po pierwsze, wtedy w 68 roku wydawało mi się, że wyjazd z Polski, z PRL-u, to jest jakaś szansa. Szansa na inne, lepsze życie, na lepszą przyszłość. Nie doceniałam, chociaż nie, "docenić" to pozytywne określenie, nie wyobrażałam sobie, że to dla nich jest taka trauma. Tego sobie nie uświadamiałam. Po prostu, że to jest aż taka trauma. Ponieważ nie traktowałam tego jako odebrania prawa do bycia Polakiem. Rozumiesz?

Tak mi się wydaje...

Nie rozumiałam tego problemu. Że odebrano im prawo do bycia Polakiem. Bo mi się wydawało, że jadą tam, gdzie będzie im lepiej. Owszem, jechali do lepszego materialnie życia. Samochody lepsze, mieszkania. Możliwość kształcenia się. To wszystko była prawda. Tylko ich tożsamość została okaleczona.

To pewnie było najtrudniejsze do przeżycia, ale przecież oprócz tego zostawiali tu przyjaciół, czasem rodziny...

Kiedy wyjeżdżali to była żelazna kurtyna. Koniec. Żadnych kontaktów. Ale wiesz, jak to w PRL-u, zawsze można było coś załatwić. Czyli na przykład spotkać się na Węgrzech. Albo spotkać się w Rumunii. Rozumiesz, jedna i druga strona załatwia sobie wizę do Rumunii, tam też się spotykają. A Polacy zawsze byli sprytni. To nie była już taka kurtyna żelazna, jak kilkanaście lat wcześniej - w stalinizmie.

I jeszcze jedną rzecz chcę ci powiedzieć. Także dzieci tych emigrantów nie są ustabilizowane psychicznie. Nie mogą się odnaleźć. W sensie tożsamości. Ci, którzy znaleźli się w różnych krajach Europy: w Szwecji, w Danii, we Francji, w większości nie czuli się obywatelami tamtych krajów. Nie chodzi o prawa obywatelskie, bo te uzyskali, ale o psychikę, o poczucie własnej przynależności. I z tego nie zdawałam sobie także sprawy, że emigracja, każda i zawsze jest traumą, że wykorzenienie często okalecza.

I co ważne. Oni wszyscy bardzo się interesują Polską. Bardzo. Ponieważ są z Polski. Oni są od pokoleń z Polski. Czytają polskie gazety, dzieci znają polski język. W różnym stopniu, ale ten domowy znają. Na przykład, Ania Smolar jest w Polsce reżyserką. Urodziła się we Francji, przyjechała po studiach i mieszka tutaj. Jest dużo przypadków, że dzieci moich bohaterów wracają.

Dorośli nie potrafią...

Dorośli, wiesz, oni jeszcze pracują, gdzie tu znajdą pracę. Tam już mają swoje miejsce. Przyjeżdżają bardzo często. Ja ci opowiadam o grupie, która potrafiła się przełamać.

A nie o tej, która Polskę skreśliła. I potraktowała jako przypadek w historii dziejów narodu żydowskiego. Bo jeszcze, co ciekawe. Oni wyjeżdżając, wyjeżdżali jako Polacy, ale musieli potem odnaleźć własną, nową tożsamość. I wielu zaczęło się jej doszukiwać właśnie w korzeniach żydowskich.

Dlatego tak wielu stało się religijnymi Żydami. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie czytając niektóre wywiady.

Nie tak wielu.

W książce zainteresowała mnie Anna de Tusch Lec. A raczej w jej historii ten strach. Nie potrafiłam zrozumieć, skąd aż taki strach przed antysemityzmem. Dlaczego oni się tak bali.

A bo widzisz. Idziesz ulicą, ktoś na ciebie krzyczy Żyd...

Tak, ale przed marcem '68 wydawało mi się, że to nie było aż tak rozpowszechnione...

Ale wiesz, było bardzo dużo dowcipów o Żydach. Które ich bolały. Język polski jest zaśmiecony antysemityzmem. Wielu Polaków nie powie Żyd, mówi Żydek, Żydzia. To jest bardzo bolesne. To tak jakbyś szła ulicą i słyszała Polaczek. Bo to nie są ładne sformułowania. Problem w ogóle od tego zaczyna się, że w Polsce był antysemityzm. Także w czasie okupacji. Aleksander Kurlandski powiedział, że żydowski strach został przeniesiony w genach, po czasach okupacji. Ponieważ za wygląd, rozumiesz, groziła śmierć. Wygląd. A Niemcy nie poznawali, nie rozpoznawali, ale Polacy owszem. Nie umiem ci powiedzieć po czym dokładniej, bo w ogóle się nad tym nie zastanawiam, jakie to były cechy charakterystyczne. Ale bardzo często Polacy poznawali, nie po akcencie, ale po wyglądzie. A dobrze by było, abyś przeczytała, a propos języka, rozmowę z profesorem Michałem Głowińskim z mojej książki "Są". Bo to właśnie język jest dokumentem antysemityzmu u nas. Potworny język. „Żyd” w języku polskim jest określeniem pejoratywnym, jeśli chce się kogoś obrazić mówi się „ty żydzie”.

Wydaje mi się, że w moim pokoleniu takich sformułowań się raczej nie używa.

To ciekawe, ja jestem pokoleniem od ciebie dwukrotnie starszym, więc jak weszłam w '68 rok, miałam 20 lat, to nie dostrzegałam antysemityzmu, w ogóle nie słyszałam antysemickich sformułowań, bo w moim kresowym domu takich słów się nie używało. Teraz jak byłam w Aszkelonie, przy kręceniu filmu „Dworzec Gdański”, podszedł do mnie chłopak, patrzę, znajoma twarz. I on mówi: "nie pamiętasz mnie?". Mówię: "słuchaj, studiowaliśmy razem." On mówi: "Tak, no, no, no, ciepło, ciepło." Mówię: „Byliśmy w jednej grupie". „No, no”. I ja mówię: "No oczywiście, że Cię znam. Co ty tu robisz?". Pytam. A on mówi: "Jak to? Nie wiedziałaś?". Odpowiadam: "Nie, nie wiedziałam". I on wtedy: "Przecież ja nazywam się Szafir". Nazwisko coś miało znaczyć. Dla mnie nic nie znaczyło. Kompletnie nic. Szafir jak Torańska. Żadna różnica. Jeden się nazywa tak, drugi inaczej. Ale jemu to nazwisko w 68 przypomniano. I powiedziano: „jesteś Żydem, syjonistą, precz”. Ale jeszcze jedno jest tu ważne: jak łatwo można było w Polsce wywołać falę antysemityzmu. Więc jak mówisz mi, że twoje pokolenie jest wolne od uprzedzeń nacjonalistycznych, to mnie to cieszy.

Nie, nie, nie mówię, że moje pokolenie jest wolne. Tylko, że jak patrzę po ludziach...

No właśnie. Człowiek pewnych rzeczy nie widzi. Antysemityzmu ja też nie widziałam, dopóki pezetpeerowscy władcy nie uruchomili tego procesu. Rozumiesz? Aby zwalić winę, bo na kogoś trzeba zawsze zwalić winę za złe rządy. Wtedy w 1968 r. gospodarka była w kompletnej stagnacji, o sytuacji politycznej już nie mówię, bo to pewnie wiesz. Trzeba było na kogoś po prostu zwalić winę, więc zwalono ją na Żydów. Znaleziono kozła ofiarnego, jak już wielokrotnie w historii. Ale to samo było w Polsce przedwojennej. Bo to z kolei opowiadała mi mama. Rozumiesz? Ciągłe się coś przewija. Rozumiesz, dwadzieścia kilka lat po II wojnie, w kraju gdzie cała populacja żydowska została przez Niemców wymordowana, gdzie z 3 milionów społeczności żydowskiej zostało kilkadziesiąt tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia, partyjni władcy rozpętują histerię antysemityczną, a my – z małymi wyjątkami - biernie się temu przyglądamy. A teraz proszę, chyba słyszysz, co niektórzy politycy wciskają nam w sprawach polsko-niemieckich. Że chcą nas wykupić i zabrać ziemię zachodnie. I nakręcają histerię, lekceważąc konstytucję, prawo, traktaty międzynarodowe i zdrowy rozsądek. Jestem przekonana, że Twoje pokolenie Weroniko, że młodzi Polacy staną się po prostu Europejczykami i spodziewam się, że za kilka pokoleń pytanie o to, czy są lepsi, czy gorsi niż inne narody, będzie równie rzadko roztrząsane jak to, czy Baskowie są lepsi od Katalończyków, a Ślązacy od Mazurów.

**rozmowę przeprowadziła Weronika Wolska
uczennica Gimnazjum EKOLA
luty 2010 r.**